

Charlotte Perkins Gilman

Żółte tapety

Yellow Wallpaper

Niezmiernie rzadko tacy zwyczajni ludzie jak John i ja wynajmują rezydencje na lato.

Kolonialny dworek, posiadłość dziedziczna - powiedziałabym nawet, że dom nawiedzony przez duchy, osiągając tym sposobem szczyt romantycznego szczęścia - ale nie można żądać zbyt wiele od losu!

A jednak z dumą oświadczam, że jest w nim co niezwykłego.

Inaczej, dlaczego czynsz byłby tak niski? I czemu dom stał opuszczony przez lokatorów od tak dawna?

John śmieje się ze mnie oczywiście, ale tego należy się spodziewać.

John jest człowiekiem praktycznym do przesady. Niecierpliwi go religia, przesady napawają wstrętem, i szydzi otwarcie z każdej wzmianki o czymkolwiek, czego nie czuć, nie widać i nie można zapisać pod postacią liczb.

John jest lekarzem, i niewykluczone - (nie odważyłabym się zdradzić tego żywej duszy, naturalnie, ale to tylko martwy papier, i jaka ogromna dla mnie ulga) - niewykluczone, że właśnie dlatego nie czuję się ani trochę lepiej.

Rzecz w tym, że on nie wierzy w moją chorobę! I cóż można poradzić?

Jeli lekarz o wysokiej renomie, a przy tym własny mąż, zapewnia przyjaciół i krewnych, że jego żonie nie dolega nic zgoła poza przejściowym załamaniem nerwowym - wynikłym z niegroźnej skłonności do hysterii(*) - to co można na to poradzić?

Mój brat także jest lekarzem, także o wysokiej renomie, i twierdzi dokładnie to samo.

Dlatego zażywam fosforany czy też fosfaty - jakkolwiek się one nazywają - piję toniki, wdycham świeże powietrze, zażywam ruchu, chodzę na spacer - i mam absolutny zakaz wykonywania jakiegokolwiek "pracy", dopóki nie wydobrzeję.

Osobiście nie zgadzam się z ich poglądami.

Osobiście jestem zdania, że stosowne zajęcia, które pobudziłyby mnie do działania i wniosły jakąś odmianę, pomogłyby mi wrócić do zdrowia.

Ale cóż można poradzić?

Spędzałam sporo czasu pisząc, wbrew ich zakazom, ale pisanie naprawdę mnie wyczerpuje - szczególnie fakt, że muszę się z tym kryć, albo ryzykować, że narażę się na kategorię sprzeciw.

Wyobrażam sobie niekiedy, że w moim stanie, gdybym napotykała mniej sprzeciwu, a więcej towarzystwa i więcej podnieć... ale John wbija mi do głowy, że najgorsze co mogę zrobić, to rozmyślać o swoim stanie, i przyznaję, że to rzeczywiście pogarsza moje samopoczucie.

Więc przestanę o tym mówić i zamiast tego opowiem o domu.

Jakiż on piękny! Stoi osamotniony, z dala od drogi, całe trzy mile od miasteczka. Przywodzi mi na myśl różne angielskie posiadłości, o których się czyta, bo wokół są żywopłoty, mury i bramy zamykane na klucz, a także mnóstwo małych domków dla ogrodników i ludzi.

A ogród - przeliczny! Nigdy jeszcze takiego nie widziałam - rozległy i cienisty, poprzecinany bukszpanowymi ciężkimi, wzdłuż których ustawiono ławki i pełen zacisznych altan wśród winoroli.

Były także cieplarnie, ale teraz wszystkie stoją zdewastowane.

Prowadzono spory sądowe o to miejsce, były jakieś zatargi między spadkobiercami - w każdym razie od lat nikt tu nie mieszkał.

Obawiam się, że psuje mi to moje wyobrażenia o duchach, ale nic nie szkodzi - i tak jest co dziwnego w atmosferze tego domu - czuję to.

Pewnego księżycowego wieczoru wspomniałam nawet o tym Johnowi, ale on stwierdził, że to tylko przeciąg i zamknął okno.

Czasami John mnie irytuje, zupełnie bez powodu. Na pewno nigdy przedtem nie byłam taka drażliwa. To musi mieć związek ze stanem moich nerwów.

Ale John jest zdania, że jeli nie wyzbędę się tych uczuć, mogę zaniedbać właściwego panowania nad sobą - więc dokładam wszelkich starań, żeby się kontrolować - przynajmniej w jego obecności - a to bardzo mnie wyczerpuje.

Nasz pokój nie podoba mi się ani trochę. Prosiłam, żebyśmy zamieszkali na dole, w pokoju, który wychodzi na werandę, z różami okalającymi okno - a jakie urocze są te starowieckie, perkalowe portiery! Ale John nie chciał nawet o tym słyszeć.

Powiedział, że jest tam tylko jedno okno i nie ma dość miejsca na dwa łóżka - a gdyby sam zamieszkał w innym pokoju, to żaden nie jest wystarczająco blisko.

John jest bardzo czuły i kochający i ledwie mogę ruszyć ręką bez jego przyzwolenia.

Mój dzień jest rozplanowany co do godziny; John przejął całą opiekę nade mną, czuję się taka niewdzięczna, że nie doceniam jej bardziej.

Powiedział, że przyjechaliśmy tu wyłącznie dla mojego dobra, że mam odpoczywać i jak najwięcej oddychać świeżym powietrzem. - To, ile będziesz mogła robić, zależy od tego, ile będziesz miała siły, kochanie - powiedział mi - a posiłki zależą w pewnym stopniu od twojego apetytu - ale powietrza możesz wdychać ile tylko pragniesz. - Więc zamieszkaliśmy w pokoju dzieciennym na samej górze.

Pokój jest duży i przestronny, zajmuje prawie całe piętro, a okna wychodzą na cztery strony świata, więc wypełnia go słoneczne światło i powietrze. Z początku służył za dziecięcą sypialnię, potem pokój zabaw, a wreszcie za salę do ćwiczeń gimnastycznych - tak sądzę, bo okna są zakratowane, a w ściany wmurowano metalowe obręcze i inne przyrządy.

Stan farby i papierowych tapet wskazuje, że mieszkali tu chłopcy. Tapety są w wielu miejscach naderwane, ich długie języki zwisają nad wezłowiem mojego łóżka na wyciągnięcie ręki, a także w przeciwnym rogu, tuż nad podłogą. W życiu nie widziałam brzydszej tapety niż ta. Kwieciste, pretensjonalnie ozdobne wzory, popełniające każdy możliwy artystyczny grzech.

Są na tyle rozmyte, że wzrok gubi się w nich, lecz i dość wyraziste by irytować i nieustannie zmuszać do obserwacji; a kiedy przyglądam się tym koślawym, kulawym krzywiznom z dystansu, popełniają nagle samobójstwo - strzelają pod skandalicznymi kątami, unicestwiają się w niestychanych sprzecznościach geometrii.

Kolor za jest okropny, niemal obrzydliwy: wypalony, brudny odcień żółci, wypłowiaty od długiego nasłonecznienia. W niektórych miejscach to wyblakły, jednak fosforyzujący pomarańcz, w innych niezdrowa siarczana żółć.

Nic dziwnego, że dzieci nienawidziły tego pokoju! We mnie także wzbudziłby nienawiść, gdybym miała zamieszkać tu dłużej.

Ale właśnie nadchodzi John i muszę odłożyć te kartki. John bardzo się gniewa, kiedy piszę chociaż słowo.

Jesteśmy tu od dwóch tygodni i nie od razu nabrałam ochoty na pisanie.

Siedzę teraz przy oknie, w tym wstrętnym pokoju dziecinnym i nic, poza niedostatkiem siły, nie stoi na przeszkodzie mojemu pisaniu.

John spędza poza domem całe dni, a czasem i noce, kiedy któryś z jego pacjentów poważnie zachoruje.

Jak to dobrze, że moja dolegliwość to nic poważnego!

A jednak te kłopoty z nerwami są strasznie przygnębiające.

John nie wie nawet, jak cierpię. Wie jedynie, że nie ma nic, co mogłoby sprawiać mi cierpienie, i to mu wystarcza.

Naturalnie to tylko nerwy. Tak mi ciąży moja bezczynność.

Tak bardzo chciałam służyć Johnowi pomocą, być mu ucieczką i odpoczynkiem - no i proszę, zdążyłam już stać się dodatkowym ciężarem!

Nikt by nie uwierzył, ile wysiłku kosztują mnie te drobne czynności, jakie w ogóle jestem w stanie wykonywać - ubieranie się, rozmawianie, proszenie o to, czego potrzebuję.

Na szczęście Mary opiekuje się dzieckiem. Kochane maleństwo!

A jednak nie mogę przebywać z dzieckiem, denerwuje mnie sama jego obecność.

John chyba nigdy w życiu nie był zdenerwowany. Jak on się ze mnie śmieje, kiedy wspominam o tej tapecie!

Z początku zamierzał położyć nową, ale w końcu doszedł do wniosku, że pozwalam się ponosić wyobraźni, i orzekł, że w moim stanie nerwów nie ma nic gorszego, niż dawać upust takim fantazjom.

Powiedział, że po tapecie przyszlaby kolej na to ciężkie łóżko, potem na kraty w oknach, bramę u stóp schodów, i tak dalej.

- Wiesz sama, że pobyt tu robi ci dobrze - stwierdził - a ja, kochanie, doprawdy nie mam zamiaru remontować domu, który wynajęliśmy zaledwie na trzy miesiące.

- Więc przenieśmy się na dół - poprosiłam. - Tam są takie ładne pokoje.

Wtedy on wziął mnie w ramiona i nazwał swoją najukochańszą gąseczką i powiedział, że dla mnie przeniósłby się nawet do piwnicy i kazałby ją wymalować na dokładkę.

Ale ma zupełną rację z tymi łózkami, oknami i wszystkim.

Ten pokój jest tak przestronny i wygodny, jak tylko można sobie zamaryć, a ja, naturalnie, nie chciałam sprawiać mu kłopotu jedynie dla kaprysu.

Zaczynam nawet lubić ten pokój - z wyjątkiem tej koszmarnej tapety.

Z jednego okna widzę cały ogród - tajemnicze, ocienione altany wśród listowia, rozpasane staromodne kwiaty, krzewy i koślawe drzewa.

Z innego okna rozpościera się widok na zatokę i małą prywatną przystań należącą do posiadłości. Od domu biegnie tam urocza, ocieniona ścieżka. Zawsze wyobrażam sobie ludzi, którzy spacerują tymi wszystkimi drózkami wśród drzew, ale John upomniął mnie, żebym nie pozwalała sobie nawet na najmniejsze wybryki fantazji. Mówi, że przy mojej wybujałej wyobraźni i skłonności do zmyśleń moje dolegliwości nerwowe niechybnie wywołają przeróżne urojenia, i że powinnam użyć całego mojego rozsądku i siły woli, aby się od nich powstrzymać. Więc staram się.

Myślę czasami, że gdybym tylko miała dość siły na pisanie, uwolniłabym się od naporu tych wszystkich myśli i odprężyła nieco.

Ale kiedy zabieram się do pisania, szybko się męczę.

Zniechęca mnie do pracy brak wszelkiej porady i towarzystwa. John obiecuje zaprosić kuzynów Henryka i Julię na długą wizytę, kiedy już całkiem wydobrzeję; ale mówi też, że prędzej by włożył sztuczne ognie do mojej poduszki niż zezwolił mi na towarzystwo tych fascynujących ludzi w moim obecnym stanie.

Chciałabym szybciej wracać do zdrowia.

Ale nie wolno mi o tym myśleć. Mam wrażenie, że ta tapeta wie jaki zgubny wpływ na mnie wywiera!

Jest na niej taki powtarzający się motyw, zwisający jak głowa na przetrąconym karku, z dwójgim oczu, które wpatrują się we mnie do góry nogami.

Ich impertynencja i wiecznotrwałość doprawdy mnie irytują. Te absurdalne, wytrzeszczone oczy są wszędzie, czołgają się po ścianie w górę, w dół, na boki. W jednym miejscu tapeta została nierówno przycięta, i cały szereg tych oczu biegnie z dołu do góry, a jedno z nich jest nieco wyżej niż drugie.

Nie spotkałam nigdy martwego przedmiotu, który byłby aż tak wyrazisty - a wszyscy wiemy, jak bardzo wyraziste potrafią być! Jako dziecko nieraz spędzałam bezsenne noce, podczas których puste ściany i zwyczajne meble wywoływały u mnie więcej ciekawości i lęku niż większości innych dzieci dałaby wizyta w sklepie z zabawkami.

Pamiętam jedno stare biurko, którego metalowe ręczki szuflad lśniły dobrotliwie - i pewne krzesło, które zawsze przypominało mi silnego przyjaciela.

Zdawało mi się wtedy, że gdyby jakiś inny przedmiot zaczął wyglądać za bardzo groźnie, mogłam zawsze wskoczyć na to krzesło i znaleźć schronienie.

Natomiast meble w tym pokoju są nie tyle brzydkie co niedobre, ponieważ trzeba było przynieść je z dołu. Podejrzewam, że kiedy pokój ten służył dzieciom do zabawy, wyniesiono z niego wszystko - i nic dziwnego! Jeszcze nie zdarzyło mi się oglądać takiego spustoszenia dokonanego przez dzieci.

Tapeta, jak już wspomniałam, jest w wielu miejscach naderwana - a przecież trzyma się ściany mocniej niż skóra ciała - jakaż wytrzymałość musiała kierować tymi dziećmi, i jaka nienawiść.

Podłoga z kolei jest poharatana, podziurawiona i pełna wystających drzazg, tynk tu i ówdzie odłupany, no i to ogromne, ciężkie łóżko - jedyny mebel, jaki zastaliśmy w tym pokoju - które wygląda, jakby przetrwało czasy wojny.

Ale to mi nie przeszkadza - tylko ta tapeta.

Nadchodzi siostra Johna. Taka dobra dziewczyna, i tak troskliwie się mną opiekuje! Nie mogę pozwolić, żeby widziała, że piszę.

Siostra Johna jest idealną i entuzjastyczną gospodynią - i nie pragnie lepszej kariery. Ona niechybnie uważa, że to właśnie pisanie wpędziło mnie w tę chorobę!

Ale mogę pisać, gdy nie ma jej przy mnie - przez okno z daleka widzę, jak się zbliża.

Z jednego z okien widać drogę - liczną, krętą alejkę wśród drzew, a z innego rozpościera się widok krajobrazu, porośniętego olbrzymimi wiązami, pełnego aksamitnych łąk.

Na tej tapecie jest jeszcze inny, głębszy wzór, o innym odcieniu - szczególnie dokuczliwy, gdyż dojrzeć go można tylko w odpowiednim oświetleniu, a i wtedy pozostaje bardzo niewyraźny.

Ale w tych miejscach, które dotąd nie wypływały, gdy światło słońca pada pod określonym kątem zdaje mi się, że zauważam jaką dziwną, irytującą, bezkształtną postać, przyczajoną za wyrazistymi liniami tego idiotycznego zewnętrznego wzoru.

Siostra jest na schodach!

Czwarty lipca już za nami. Wszyscy wyjechali, a ja jestem wyczerpana. John uważał, że towarzystwo dobrze mi zrobi, więc zaprosiliśmy na tydzień Mamę i Nellie z dziećmi.

Oczywiście nie ruszyłam nawet palcem; domem zajmuje się Jennie.

Tym niemniej, bardzo mnie to wszystko zmęczyło.

John powiada, że jeśli niedługo nie wydobrzeję, jesienią pośle mnie do doktora Mitchella. (**)

Ale ja wcale nie chcę tam jechać. Moja przyjaciółka trafiła kiedyś do niego, i mówi, że on jest taki sam jak John i mój brat - tylko jeszcze gorszy!

A poza tym, to wielka fatyga jechać tak daleko.

Nic nie wydaje mi się warte włożonego wysiłku; robię się strasznie drażliwa i gderam.

Ciągle płaczę, i to bez powodu.

Oczywiście nie wtedy, kiedy jest ze mną John lub ktokolwiek inny - tylko kiedy jestem zupełnie sama.

A ostatnio spędzam większość czasu samotnie. Poważne dolegliwości pacjentów Johna zatrzymują go często w mieście, a Jennie jest dobra i zostawia mnie samą, gdy o to proszę.

Więc spaceruję po ogrodzie, przechadzam się tą uroczą ścieżką, siaduję na ganku pod krzewami róż i wiele sypiam tu, na górze.

Zaczynam się przywiązywać do tego pokoju, mimo tapety. A może właśnie przez nią.

Nie przestaję o niej myśleć!

Leżę na tym wielkim łóżku - jest przytwierdzone do podłogi, jak sądzę - i podążam wzrokiem za rysunkiem na ścianach, całymi godzinami. Zapewniam was, że to równie dobre ćwiczenie, co gimnastyka. Zaczynam, powiedzmy, tuż nad podłogą, w rogu, gdzie tapeta jest nienaruszona i postanawiam niezłomnie, tysięczny raz, że podążę za tym bezsensownym wzorem do jakiegoś rozwiązania.

Mam pewne pojęcie o projektowaniu i wiem, że motyw na tapecie nie podlega żadnym regułom wzorów promienistych, naprzemiennych, powtarzalnych, symetrycznych, ani innych, o jakich słyszałam.

Powtarza się, oczywiście, ale tylko w ten sposób, że każdy pas wygląda tak samo - inaczej nie.

Z jednego punktu widzenia, każdy pas jest oddzielny; nabrzmiałe krzywizny i zygzaki - jak gdyby podła imitacja stylu romańskiego porażona delirium tremens - rozchodzą się w górę i w dół tych idiotycznych kolumn.

Z drugiej jednak strony, pojedyncze pasy łączą się ukośnie, a te rozrastające się wzory biegną pochyłymi falami optycznego horroru niczym gąszcz rozpędzonych wodorostów.

Jednocześnie za wszystko to razem układa się też horyzontalnie - tak mi się w każdym razie wydaje - i doprowadzam się do skrajnego wyczerpania próbując zrozumieć zasadę ruchu w tym kierunku.

Natomiast tylko jeden, osobny pas biegnie poziomo, co dodatkowo potęguję moją konfuzję.

W jednym rogu pokoju tapeta jest prawie nienaruszona i, gdy przygasają krzyżujące się promienie słońca wiecącego nisko nad horyzontem, niemal potrafię wyobrazić sobie, że cały wzór rozchodzi się promienicie właśnie stamtąd - ta cała nieokreślona groteska zdaje się wybiegać z jednego ośrodka we wszystkich kierunkach, za każdym razem tak samo bezładnie.

Męczę się, próbując za tym wszystkim nadążyć. Zdrzemnę się teraz chyba.

Nie wiem, po co to piszę.

Nawet mi się nie chce.

Nie czuję się na siłach.

A do tego wiem, że John uznałby to za absurd. Ale przecież muszę jakoś wyrazić to, co czuję i myślę - to taka ulga!

Ale wysiłek zaczyna przerastać ulgę, jaką przynosi.

Przez większość czasu jestem strasznie leniwa, wyleguję się jak nigdy przedtem. John powiada, że nie wolno mi tracić sił i podaje mi tran, toniki i tym podobne specjały, nie mówiąc już o piwach, winach i chudym mięsie.

Mój drogi John! Kocha mnie bardzo i przykro mu, że jestem chora. Wczoraj spróbowałam przeprowadzić z nim poważną, rozsądną rozmowę; powiedzieć mu, jak bardzo chciałabym, żeby mi pozwolił pojechać z wizytą do kuzynów Henryka i Julii.

Ale on stwierdził, że nie jestem w stanie odbyć takiej podróży, a gdybym już dotarła na miejsce, nie mogłabym pozostać tam długo; a ja nie byłam zbyt przekonująca, bo rozplakałam się, zanim jeszcze skończyłam mówić.

Coraz większy wysiłek sprawia mi zachowanie jasności myśli. To pewnie przez tę słabość nerwów.

A mój najmilszy John wziął mnie na ręce i zaniósł na górę, ot tak, położył mnie na łóżku i czytał mi na głos, aż poczułam się wycieńczona.

Powiedział, że jestem jego kochaniem, jego ucieczką i wszystkim co posiada, i że muszę dbać o siebie dla jego dobra i wyzdrowieć jak najszybciej.

Powiedział też, że tylko ja sama mogę sobie pomóc, że muszę użyć całej siły woli, żeby panować nad sobą i nie pozwalać się ponosić mojej wybujałej wyobraźni.

Jedna pociecha - dziecko jest zdrowe i szczęśliwe i nie musi mieszkać w tym pokoju ani patrzeć na te ohydne tapety.

Gdybyśmy nie zajmowali go z Johnem, ono by tu sypiało, biedactwo! Co za szczęśliwy traf! Och, przecież nie pozwoliłabym, żeby moje dziecko, takie wrażliwe małeństwo, mieszkało w tym pokoju, za nic w świecie.

Dotychczas nie myślałam o tym w ten sposób, ale to przecież dobrze, że John trzyma mnie tutaj. O wiele łatwiej znosić to mnie niż dziecku.

Oczywiście nie wspominam im już o tapecie ani słowem - jestem teraz bardziej przebiegła - ale nie przestaję jej obserwować.

Są na niej rzeczy, o których nikt oprócz mnie nie wie - i nie dowie się.

Z każdym dniem wyblakłe kształty pod tym zewnętrznym rysunkiem stają się coraz wyrazistsze.

Jest to zawsze ten sam kształt, tylko powtarzający się niezliczoną ilość razy.

Przypomina mi kobietę, która schyla się i czołga pod tym głównym wzorem. Wcale mi się to nie podoba. Zastanawiam się - przychodzi mi do głowy... Tak bym chciała, żeby John mnie stąd zabrał!

Trudno mi rozmawiać z nim o mojej dolegliwości, bo jest taki mądry i tak bardzo mnie kocha.

Ale wczoraj wieczorem podjęłam próbę.

Świecił księżyc. Światło księżycy wpada do pokoju ze wszystkich stron, tak samo jak słońce.

Czasami mierzi mnie to światło, podczołguje się tak powoli i zawsze dostaje się do środka przez któreś z okien.

John spał i nie miałam zamiaru go budzić, więc leżałam bez ruchu i przypatrywałam się księżycowej poświacie na falistych wzorach tapety, aż dostałam gęsiej skórki.

Ta niewyraźna postać z tyłu zdawała się potrząsać rysunkiem na tapecie, zupełnie jakby chciała wydostać się na zewnątrz.

Z wielką ostrożnością wstałam i poszłam sprawdzić, czy tapeta rzeczywiście się rusza - a kiedy wróciłam do łóżka, John nie spał.

- Cóż to, moja mała? - powiedział. - Nie powinnaś tak spacerować, jeszcze się przeziębisz.

Pomyślałam, że to może być odpowiednia chwila na rozmowę, więc powiedziałam mu, że wcale nie jest mi lepiej i że chciałabym, żeby mnie stąd zabrał.

- Ależ, kochanie! - on odparł. - Za trzy tygodnie kończy się nam dzierżawa i nie wyobrażam sobie, żebyśmy wyjechali stąd wcześniej. Remont w domu jeszcze nie jest ukończony, a ja pod żadnym pozorem nie mogę wyjechać teraz z miasta. Oczywiście mógłbym, gdyby groziło ci jakieś niebezpieczeństwo, i wyjechałbym, ale ty naprawdę czujesz się coraz lepiej, kochanie, bez względu na to, co ci się zdaje. Jestem lekarzem, moja droga, i wiem to z pewnością. Nabierasz ciała i kolorów, masz lepszy apetyt - powiedziałam ci, że jestem dobrej myśli.

- Wcale nie przybyło mi na wadze - odpowiedziałam - a wręcz przeciwnie; możliwe, że wieczorami mam lepszy apetyt, kiedy ty jesteś w domu, ale rano, kiedy cię nie ma, wcale nie chce mi się jeść!

- Moje serduszko kochane! - powiedział John i przytulił mnie. - A więc choruj sobie ile tylko zechcesz! Ale już wszystkie rybki śpią w jeziorze, więc i my chodźmy spać. Porozmawiamy o tym rano.

- I nie zostawisz mnie samej? - spytałam posępnie.

- Jakże bym mógł, najdroższa? Jeszcze tylko trzy tygodnie, a potem pojedziemy na małą wycieczkę, żeby Jennie miała czas przygotować dom na nasz powrót. Wierz mi, kochanie, czujesz się już dużo lepiej!

- Być może fizycznie... - zaczęłam i nie dokończyłam, bo John usiadł na łóżku i popatrzył na mnie z takim wyrzutem, że nie miałam powiedzieć ani słowa więcej.

- Moja droga - powiedział - zaklinam cię, dla mojego dobra i dla dobra naszego dziecka, a także dla twojego własnego, aby nigdy, nawet na chwilę, nie pozwoliła sobie myśleć w ten sposób. Nie ma nic bardziej niebezpiecznego, nic bardziej zwodniczego, dla takiego temperamentu jak twój. To tylko niemądry wytwór twojej wybujałej wyobraźni. Czy nie możesz mi zaufać, jako lekarzowi, kiedy ci to powtarzam?

Więc oczywiście nie powiedziałam już nic na ten temat i wróciliśmy do snu. John myślał, że usnęłam wczynie od niego, ale mylił się: leżałam przez kilka godzin i starałam się odkryć, czy ten zewnętrzny i ten głębszy wzór poruszają się razem, czy niezależnie od siebie.

Taki rysunek jak ten, w dziennym świetle, objawia brak logicznej struktury, zdaje się zaprzeczać wszelkim regułom, co dla normalnego umysłu jest źródłem nieustannego rozdrażnienia.

Kolor sam w sobie jest wyjątkowo obrzydliwy i wyjątkowo denerwujący, ale ten wzór na nim zakrawa na torturę.

Kiedy wydaje mi się już, że go pojęłam, że zdołałam ogarnąć umysłem jego złożoność, on wywija nagle salto i proszę, wracam do punktu wyjścia. Bije mnie po twarzy, ciska o podłogę i tratuje. To jest jak zły sen.

Zewnętrzny wzór jest kwiecisty, arabeskowy, i przywodzi na myśl jakiś grzyb. Jeli możecie wyobrazić sobie muchomory powiązane w sznur, niekończący się łańcuch muchomorów, które pączkują i rozrastają się w tasiemcowe zwoje - to właśnie coś takiego.

W każdym razie, czasami!

Jest w tej tapecie coś szczególnego, co chyba tylko ja zauważam - a mianowicie, że jej wygląd zmienia się wraz ze światłem.

Kiedy słońce wpada przez wschodnie okno - a zawsze wyczekuję tego pierwszego, długiego promienia - wzór zmienia się tak nagle, że trudno dać temu wiarę.

Dlatego zawsze obserwuję go z wytężoną uwagą.

W świetle księżycy - a jego poświata wypełnia pokój przez całą noc, kiedy noc jest księżycowa - przysięgłabym, że to zupełnie inna tapeta.

W nocy, niezależnie od światła - czy to o zmierzchu, przy świecach, przy świetle lampy czy księżycy - ten wzór zmienia się w kraty! To znaczy, ten zewnętrzny staje się kratami, a uwięziona za nimi kobieta jest wtedy wyraźna jak nigdy.

Przez dłuższy czas nie zdawałam sobie sprawy czym jest ten kształt pod spodem, ten ledwo widoczny wewnętrzny motyw, ale teraz jestem zupełnie pewna, że to kobieta.

W dzień jest zgaszona, spokojna. Wyobrażam sobie, że to ten wzór odbiera jej swobodę ruchów. Nic z tego nie rozumiem. Rozmyślam całymimi godzinami i nie odzywam się słowem.

Bez przerwy leżę w łóżku. John mówi, że to dobrze mi robi, i każe mi jak najwięcej sypiać.

To on wyrobił we mnie ten nawyk, bo zaczął zmuszać mnie do godzinnej drzemki po każdym posiłku.

Jestem przekonana, że to bardzo zły nawyk - bo, widzicie, ja nie śpię.

A to kultywuje fałsz, bo przecież nie zdradzam nikomu, że nie śpię - co to to nie!

Rzecz w tym, że zaczynam obawiać się Johna.

Chwilami zachowuje się podejrzanie, i nawet Jennie ma taki nieodgadniony wyraz twarzy.

Czasem zaskakuje mnie myśl, po prostu jako naukowa hipoteza - że wszystko to może sprawka tej tapety!

Obserwowałam Johna, kiedy nie wiedział, że na niego patrzę - wchodziłam zniemacka do pokoju pod najniewinniejszymi wymówkami, i kilkakrotnie przyłapałam go na tym, że wpatrywał się w tapetę! Jennie także. Kiedyś zaskoczyłam Jennie na tym, jak wodziła po niej dłonią.

Nie wiedziała, że jestem w pokoju, i kiedy zapytałam ją cicho, bardzo cicho, najspokojniej jak tylko potrafiłam, co robi z tą tapetą, obróciła się, jakby złapano ją na kradzieży, popatrzyła na mnie ze złością - i spytała, dlaczego ją tak wystraszyłam!

Potem stwierdziła, że tapety brudzą wszystko, czym się je dotknie, że znalazła żółte smugi na wszystkich moich ubraniach, i Johna także, i że wołałaby, żebyśmy bardziej uważali!

Czyż nie brzmiało to niewinnie? Ale ja wiem, że ona studiowała ten wzór na tapecie, i nie mam zamiaru pozwolić, by ktokolwiek poza mną poznał jego tajemnicę!

Życie jest teraz znacznie bardziej fascynujące niż kiedyś. Bo widzicie, mam wreszcie czego oczekiwać, spodziewać się; mam coś, co mogę obserwować. Rzeczywiście jem już więcej i jestem spokojniejsza.

John jest taki zadowolony z poprawy mojego samopoczucia! Wczoraj powiedział ze śmiechem, że wracam do zdrowia na przekór tej całej tapecie.

Roześmiałam się na te jego słowa. Nie zamierzałam mu zdradzić, że to właśnie dzięki tapecie - jeszcze śmiałyby się ze mnie. Mógłby nawet chcieć mnie stąd zabrać.

Nie opuszczę tego pokoju, dopóki nie dowiem się wszystkiego. Został jeszcze tydzień i myślę, że to wystarczy.

Czuję się o wiele lepiej!

Niewiele śpiam nocami, bo z wielką ciekawością przypatruję się zmianom, jakie zachodzą na tapecie; za to w dzień spędzam wiele godzin na drzemce.

W dzień wszystko to jest męczące i zagmatwane.

Grzyb wypuszcza coraz to nowe odnogi pokryte nowymi odcieniami żółci. Nie mogę się już ich doliczyć, chociaż nieraz próbowałam z wielkim samozaparciem.

Ten żółty kolor, jakież on dziwny! Przywodzi mi na myśl wszystkie żółte rzeczy, jakie w życiu widziałam - ale nie takie ładne jak na przykład jaskry, tylko stare, zepsute, brzydkie żółte rzeczy.

Ale jest co jeszcze, co dotyczy tej tapety - zapach! Poczułam go, jak tylko pierwszy raz weszłam do pokoju, ale tyle było słońca tamtego dnia, i tyle świeżego powietrza, że nie przeszkadzał. Za to ostatnio mieliśmy tydzień mgieł i deszczu i niezależnie od tego, czy okna są otwarte, czy zamknięte, wszędzie czuć ten zapach.

Rozchodzi się po całym domu.

Czuję, jak unosi się nad podłogą w jadalni, czai w salonie, czyha w przedpokoju, czatuje na mnie na schodach.

Osiada na moich włosach.

Nawet kiedy jestem na spacerze, wystarczy, żebym niespodziewanie odwróciła głowę - i proszę, znów jest ten zapach!

A jakież on osobliwy! Spędziłam całe godziny na badaniu go, starając się dojść, co może tak pachnieć.

Nie jest taki straszny - z początku - i bardzo delikatny, ale też to najsubtelniejsza i najbardziej uporczywa woń, jaką spotkałam.

Przy tej wilgotnej pogodzie jest nie do wytrzymania. Budzę się nieraz w środku nocy i czuję, jak wisi nade mną.

Ale już się przyzwyczaiałam. Jedyne, do czego mogę porównać ten zapach, to kolor tapety! Żółty zapach.

Na ścianie, tuż nad podłogą, spostrzegłam pewien dziwny znak, smugę, która biegnie dokoła pokoju. Przechodzi za wszystkimi meblami za wyjątkiem łóżka - długa, prosta, nawet wytarta, jakby coś szorowało wzdłuż ściany.

Zastanawiam się kto to zrobił i jak, i po co. Raz dokoła, raz dokoła, raz dokoła - aż kręci mi się w głowie!

W końcu dokonałam prawdziwego odkrycia.

Przypatrując się wszystkiemu pilnie podczas nocy, kiedy na tapecie zachodzą zmiany, zrozumiałam wreszcie.

Ten wierzchni wzór naprawdę się trzęsie - i nic dziwnego! Ukryta za nim kobieta potrząsa nim!

Czasem wydaje mi się, że tych kobiet jest całe mnóstwo, a czasem, że tylko jedna - czołga się z wielką szybkością i czołgając się, wprawia rysunek w drżenie.

W jaśniejszych miejscach zatrzymuje się na chwilę bez ruchu, a w tych najciemniejszych chwyta za kraty i szarpie nimi z całej siły.

I cały czas próbuje się wydostać. Ale nikt nie mógłby przedrzeć się przez te kraty - one tak dławią; pewnie dlatego zwisa z nich tyle głów.

Przechodzą przez nie na wylot, te głowy, a wtedy rysunek dusi je i wykręca im kark aż bieleją im oczy!

Gdyby ktoś zakrył te głowy albo zabrał je stąd, to wszystko razem nie byłoby ani w połowie tak straszne.

Wydaje mi się, że ta kobieta wychodzi na zewnątrz w ciągu dnia!

Powiem wam dlaczego tak myślę - w tajemnicy - widziałam ją!

Widzę ją z każdego okna w moim pokoju!

To zawsze ta sama kobieta. Wiem to, bo czołga się bez przerwy, a większość kobiet nie czołga się w dziennym wietle.

Widzę ją w tej długiej, cienistej alejce, jak czołga się tam i z powrotem. Widzę ją w mrocznych altankach ukrytych wśród winoroli, czołga się po całym ogrodzie.

Widzę jak czołga się po tej długiej drodze pod drzewami, a kiedy nadjeżdża powóz, kryje się pod krzewami jeżyn.

Nie mam jej tego za złe. To musi być bardzo upokarzające, zostać przyłapaną na czołganiu się za dnia.

Ja sama zawsze zamykam drzwi, kiedy czołgam się w dzień. W nocy nie mogę, bo John na pewno zacząłby coś podejrzewać.

A John zachowuje się ostatnio tak dziwnie, że wolę go nie drażnić. Wołałabym, żeby przeniósł się do innego pokoju! Poza tym przecież nie mogę dopuścić, żeby ktoś inny nocą uwolnił tę kobietę.

Ciekawi mnie, czy mogłabym ją widzieć ze wszystkich okien naraz.

Ale chociaż biegam od okna do okna najszybciej jak mogę, zawsze widzę ją tylko z jednego.

I chociaż widzę ją bez przerwy, niewykluczone, że ona potrafi czołgać się szybciej niż ja mogę biegać! Widzę ją czasem opodal, na otwartej przestrzeni, gdzie czołga się tak szybko jak cień chmury, albo jak wiatr.

Gdyby tylko ten wierzchni rysunek dało się zerwać z wewnętrznego! Mam zamiar spróbować, po trochu.

Zauważyłam co jeszcze, co dziwnego - ale nie zdradzę tego tym razem! Ludziom nie można za bardzo ufać.

Zostały mi tylko dwa dni na zdjęcie tej tapety i mam powody przypuszczać, że John zaczął coś podejrzewać. Nie podoba mi się jego spojrzenie.

Słyszałam, jak wypytywał Jennie o mój stan. Zadał jej mnóstwo fachowych pytań, a ona udzieliła mu wyczerpujących odpowiedzi.

Powiedziała, że dużo śpiam w ciągu dnia.

John wie, że źle śpiam w nocy, mimo że zachowuję się tak cicho!

Mnie też wypytywał i udawał przy tym, że bardzo mnie kocha i że jest taki czuły.

Jakbym nie przejrzała go na wylot!

A jednak nie dziwi mnie jego zachowanie, po trzech miesiącach śpiania w otoczeniu tej tapety.

Tylko ja się nią interesuję, ale jestem przekonana, że John i Jennie także są pod jej wpływem.

Hurra! To już ostatni dzień, ale mam dość czasu. John ma zostać w mieście na noc i wyjdzie z domu dopiero przed wieczorem.

Jennie chciała ze mną spać - jakaż ona przebiegła; ale przekonałam ją, że znacznie lepiej wypocznę śpiąc całą noc sama.

To było bardzo chytne z mojej strony, bo przecież nie byłam sama ani przez chwilę! Jak tylko wzeszedł księżyc i ta biedna kobieta zaczęła się czołgać i szarpać za kraty, wstałam z łóżka i pobiegłam jej na pomoc.

Ja ciągnęłam, a ona szarpała. Ja szarpałam, a ona ciągnęła, i do wschodu słońca zerwałam całe metry tapety.

Pas mniej więcej na wysokości mojej głowy, długi na dwie ściany.

Aż wreszcie kiedy wzeszło słońce i ten okropny rysunek zaczął śmiać się ze mnie szyderczo, postanowiłam, że dzisiaj dokończę dzieła!

Jutro wyjeżdżamy i wszystkie moje meble są znoszone na dół, żeby pokój został taki, jakim go zostaliśmy.

Jennie osłupiała na widok ściany, ale oświadczyłam jej radośnie, że zrobiłam to z czystej złości na tę nienawistną tapetę.

Roześmiała się i powiedziała, że sama chętnie by to zrobiła, ale że nie wolno mi się męczyć.

Jak ona się zdradziła tym razem!

Ale jeszcze tutaj jestem i nie pozwolę, żeby ktokolwiek oprócz Mnie dotykał tapety - dopóki żyję!

Jennie próbowała nakłonić mnie do opuszczenia pokoju - to było aż nadto oczywiste! Ale oświadczyłam jej, że pokój jest teraz tak cichy i pusty i czysty, że mam ochotę wrócić do łóżka i spać tak długo, jak tylko będę mogła. Zapowiedziałam jej też, żeby nie budziła mnie nawet na kolację - że zawołam ją sama, kiedy się obudzę.

Więc poszła, a wraz z nią zniknęła służba i wszystkie meble z pokoju i przedmioty - i teraz nie ma tu nic prócz tego wielkiego, przymocowanego do podłogi łóżka i płóciennego materaca, który leżał na nim, kiedy się wprowadzaliśmy.

Dziś będziemy spali na dole, a rano popłyniemy do domu.

Podoba mi się ten pokój teraz, kiedy znów jest pusty.

Jakże te dzieci musiały tu harcować!

Rama łóżka jest wyraźnie nadgryziona!

Ale muszę wracać do pracy.

Zamknęłam drzwi i wyrzuciłam klucz przez okno na ścieżkę. Nie chcę stąd wychodzić, i nie chcę, żeby ktokolwiek tu wchodził, dopóki nie przyjdzie John.

Chcę zrobić mu niespodziankę.

Mam tu zwój liny, którego nawet Jennie nie znalazła. Gdyby ta kobieta wydostała się i próbowała uciec, mogę ją związać!

Ale zapomniałam, że nie dosięgnę tak wysoko, jeśli nie będę miała na czym stanąć!

Och, to łóżko po prostu nie da się przesunąć!

Usiłowałam podnieć je i popchnąć, aż zupełnie opadłam z sił i tak się zdenerwowałam, że nagryzłam kawałek w rogu - ale zabolaty mnie od tego zęby.

W końcu zdarłam tyle papieru, ile mogłam dosięgnąć stojąc na podłodze. Bardzo mocno trzyma się ścian, a ten rysunek po prostu się tym delektuje! Te wszystkie zaduszone głowy, wyłupiaste oczy i rozpełzające się po ścianach narola grzybni po prostu śmieją się ze mnie w głos!

Zaraz tak mnie to rozzłości, że wpadnę w rozpacz i zrobię coś... Skok z okna byłby wyczynem godnym podziwu, ale kraty są za grube, szkoda zachodu.

Poza tym, nie zrobiłabym tego. Oczywiście, że nie. Wiem dobrze, że taki krok byłby niewłaściwy i mógłby zostać źle odebrany.

Nie mogę nawet wyglądać przez okna - tyle tam tych kobiet, czołgają się po ogrodzie jak oszalałe.

Zastanawiam się, czy one wszystkie wyszły z rysunku na tapecie, tak jak ja?

Ale ja przywiązałam się mocno moją sekretną liną - nie wyciągniecie mnie stąd tak łatwo na drogę, o nie!

Przypuszczam, że kiedy zapadnie noc będę musiała wrócić za kraty na tapecie - nie przyjdzie mi to łatwo!

To takie przyjemne, być samą w tym wielkim pokoju i móc czołgać się do woli!

Nie chcę wychodzić na dwór. Nie wyjdę nawet jeżeli Jennie mnie o to poprosi.

Bo na dworze trzeba się czołgać po ziemi, i wszystko jest nie żółte, tylko zielone.

Ale tu mogę się swobodnie czołgać po podłodze, a moje ramię akurat pasuje do tej podłużnej smugi na ścianie, więc na pewno nie zabłądzę.

A to co? John stoi pod drzwiami!

Szkoda twojego wysiłku, młody panie, nie uda ci się otworzyć!

Jakże on krzyczy i łomocze do drzwi!

Teraz woła Jennie, żeby przyniosła mu siekiere.

Szkoda byłoby zniszczyć takie piękne drzwi!

- John, mój drogi! - powiedziałam swoim najdelikatniejszym głosem. - Klucz leży na dole przy schodach, pod liściem platanu. - To uciszyło go na chwilę.

Potem powiedział, naprawdę bardzo spokojnie - Kochanie, otwórz drzwi!

- Nie mogę - odparłam. - Klucz leży przy drzwiach frontowych, pod liściem platanu! - Potem powtórzyłam to jeszcze raz, kilka razy, bardzo powoli i spokojnie, tak że w końcu musiał pójść i sprawdzić - i oczywiście znalazł klucz, wrócił i wszedł do pokoju.

- Co ci się stało? - zawołał. - Na Boga, co ty robisz!

Czołgałam się dalej nie zważając na nic, ale obejrzałam się na niego przez ramię.

- Wydostałam się w końcu - powiedziałam - na przekór tobie i Jane. I zerwałam prawie całą tapetę, więc nie będziesz już mógł mnie w niej uwięzić!

No i dlaczego ten człowiek zemdłał? Ale właśnie zemdłał i upadł w poprzek mojej ścieżki pod ścianą, więc musiałam przeczłogiwać się po nim za każdym okrążeniem!

tłum. Marek Jedliński

Przypisy

* Ogólnym mianem "histerii" określano podówczas szereg psychicznych dolegliwości "kobięcych", takich jak załamanie, nadpobudliwość, nadmierna nerwowość itp.

** Silas Weir Mitchell (1829-1914), amerykański specjalista od chorób nerwowych, który spopularyzował metodę "terapii przez odpoczynek" i który leczył autorkę.

W ucieczce przed obłądem

Charlotte Perkins Gilman

(1860-1935)

W październiku 1913 roku, w redagowanym przez Charlotte Perkins Gilman miesięczniku Forerunner ukazała się jej krótka notatka zatytułowana "Dlaczego napisałam Żółte tapety?" Czytamy w niej:

Kiedy Żółte tapety ukazały się po raz pierwszy w New England Magazine w 1891 roku, pewien lekarz z Bostonu wystosował protest na łamach The Transcript. To opowiadanie nie powinno było zostać napisane, twierdził, gdyż jest władne doprowadzić czytelnika do obłądu.

Inny lekarz, chyba z Kansas, przysłał mi list, w którym twierdził, że moje opowiadanie zawiera najdoskonalszy opis postępującej choroby umysłowej, jaki zdarzyło mu się widzieć i - tu przepraszał za zuchwałość - pytał, czy mnie samej nie przytrafiło się aby coś podobnego?

Otóż prawie. Przez kilka lat po urodzeniu dziecka autorka cierpiała na pogłębiającą się depresję, określaną ówczas mianem melancholii lub neurastenii. Z początku pełna wiary w możliwości medycyny, Gilman zgłosiła się po radę do najlepszego specjalisty w kraju, doktora Silasa Weira Mitchella, który zaordynował terapię polegającą na wypoczynku i wymuszonej bezczynności. Odsyłając "ozdrowiałą" do domu, lekarz nakazał jej ograniczenie się do wyłącznie domatorskiego trybu życia, odradzał wszelki wysiłek - również umysłowy - i kategorycznie zabronił "brania do ręki pióra, pędzla lub ołówka" - pod groźbą nawrotu choroby. Po trzech miesiącach stosowania się do tych zaleceń, pisze Gilman, "znalazłam się na krawędzi całkowitej ruiny - tak blisko, że widziałam, co znajduje się po drugiej stronie." Dopiero zerwanie z zaleceniami medyków pozwoliło autorce wrócić do normalnego życia: bierność pogarszała tylko apatię, podczas gdy codzienna aktywność i przynosząca satysfakcję praca okazały się zbawienne. Wtedy właśnie, ku przestrodze potencjalnym pacjentkom doktora Mitchella i jego kolegów po fachu, Charlotte Perkins Gilman napisała Żółte tapety.

Wątek autobiograficzny nie wyczerpuje jednak zawartości drukowanego tu opowiadania - jedyne praktycznie czysto literackiego dzieła Charlotte Perkins Gilman, dzięki któremu jest do dziś pamiętana jako pisarka. Począwszy od ramy sytuacyjnej opowieści, a skończywszy na jej szokującej konkluzji, jest ona dziełem wybitnego talentu twórczego. Nie cierpiała też nigdy autorka na halucynacje podobne tym, jakie są udziałem bohaterki Żółtych tapet, nie mieszkała w podobnym pokoju i nie czuła

szczególnej odrazy do opisanego wystroju wnętrza. Te wszystkie elementy składają się na świadomie zaprojektowaną, konsekwentną metaforykę opowiadania i to one stanowią o jego bogactwie.

Nie jest to bowiem wyłącznie incydentalna relacja z klinicznego przypadku choroby umysłowej. Wielości znaczeń można dopatrywać się już w samej symbolice koloru - żółcień to barwa słońca, królewski kolor złota, symbol intuicji, wiedzy, natchnienia i małżeństwa, ale też zdrady, choroby, rozkładu, śmierci... i właśnie melancholii. Na nieco wyższym poziomie interpretacji moglibyśmy odczytać to opowiadanie jako opis doświadczeń człowieka poddanego tzw. depriwacji sensorycznej: pozbawiony bodźców umysł zaczyna produkować własne fantazmaty, które zastępują świat rzeczywisty. Przede wszystkim jednak sytuacja bohaterki Żółtych tapet jest parabolą męskiego spojrzenia na rolę kobiety w społeczeństwie patriarchalnym i skutków, do jakich ono prowadzi. Można przypuszczać, że ten feministyczny wątek miał dla autorki podstawowe znaczenie - w swoim czasie znano ją jako jedną z czołowych intelektualistek i działaczek ruchu na rzecz równouprawnienia kobiet. W *Women and Economics* (1898), swoim głównym dziele teoretycznym, Gilman pisała: "Samica rodzaju Homo jest ekonomicznie zależna od samca. To on dostarcza jej pożywienia." Terapia, jakiej poddana zostaje bohaterka opowiadania wydaje się dziś absurdalna, lecz na przełomie wieku była czymś więcej niż uznaną metodą leczenia depresji u kobiet - była symptomem ich społecznej pozycji w ogóle, a także zastałych konwencji w stosunkach damsko-męskich. Stąd i prawdziwa siła Żółtych tapet, które zawierają w sobie druzgocącą krytykę takiego stanu rzeczy. Nieprzypadkowo bohaterka z upodobaniem podkreśla swoją delikatność; nieprzypadkowo zamknięta jest w pokoju na piętrze dworku, z oknami wychodzącymi na cztery strony świata: to przecież, sprowadzony do groteski, bajkowy motyw eterycznej księżniczki uwięzionej na zamkowej wieży. I jeszcze gorzka parodia romansu: ten klucz porzucony "pod liściem platanu" i mąż mdlejący na widok kobiety, której już nigdy nie będzie w stanie zrozumieć ani sobie podporządkować.

Wiele lat po napisaniu Żółtych tapet Gilman dowiedziała się, że pod wpływem lektury doktor Mitchell zmodyfikował swoje metody leczenia neurastenii. Autorka kończy swój artykuł słowami: "Napisałam opowiadanie nie po to, aby doprowadzało ludzi do obłądki, ale by ich przed nim chroniło." Ale obłądki to nie tylko choroba psychiczna. Być może opowiadanie to odegrało swoją rolę w zainicjowaniu także innych, daleko szerszych zmian w świadomości kobiet i mężczyzn.

Charlotte Perkins Gilman była konsekwentna w swoim dążeniu do samodzielności i samostanowienia. Po rozwodzie z mężem utrzymywała się z pisania książek i publikacji feministycznego pisma *Forerunner*. W 1913 roku przemawiała na międzynarodowej konwencji Sufrażystek w Budapeszcie, a dwa lata później została współzałożycielką *Woman's Peace Party*. Śmiertelnie chora na raka, otruła się chloroformem w 1935 roku - nie w ucieczce przed bólem, lecz - jak zapisała w autobiografii - "ponieważ moja praca dobiegła końca."

Marek Jedliński

